

Czy ostrzeszowski muzyk wyda płytę w USA?

Adam Fulara w Ameryce

dokończenie ze str. 5

A. Fulara wyjechał do USA, by 9 września wystąpić na wielkiej gali z okazji 50. rocznicy powstania jednego z największych Music Village oraz odejścia na emeryturę jego założyciela Johna Goodarda. Koncert zorganizowano w The Great American Music Hall w San Francisco. Lider Fool X Trio był jedynym wykonawcą spoza Stanów Zjednoczonych. Pozostali to same znakomite amerykańskie gwiazdy, choć w Polsce mało znane, m.in. wokalista legendarnej grupy Van Halen Sammy Hagar czy basista nagrywający z Joe Satrianem i Steve'em Valem - Stuart Hamm. Obaj zresztą wyrażali się o A. Fularze w samych superlatywach.

„Traktowało mnie jak geniusza z Polski. Wprawiało mnie to w duże zażenowanie.

Na widowni zasiadło ok. 300 osób związanych z branżą muzyczną.

„Była to znakomita okazja do zaprezentowania się w Stanach Zjednoczonych i jednocześnie poznania wielu znanych muzyków - mówi nasz bohater.

Jego największym entuzjazm wzbudziła znajomość nawiązana ze Scottem Matthewssem, człowiekiem odpowiedzialnym za brzmienie płyt takich gwiazd jak Barbara Streisand, David Bowie i Beach Boys. „Byłbym głupi, gdybym nie zrobił na twojej muzyce” - powiedział A. Fulara. Już w następną płytę demo, która przesłana zostanie do Ameryki. Gotowych jest pięć kompozycji osadzonych w modnym ostatnio nurcie smooth jazz. Jeżeli S. Matthews oceni je pozytywnie, nie będzie przeszkodą do kontynuowania kooperacji. Pisanie piosenek jest najnowszą pasją p. Adama. Przypada, że to bardzo wciągające zajęcie. Jest jednak pewien szkopuł - brak wokalistki bądź wokalisty, który stałby się głosem przygotowywanego projektu. Poszukiwana jest osoba umiejąca nie tylko śpiewać, ale też pisać teksty w języku angielskim. Jesteśmy przekonani, że

A. Fulara nie będzie musiał długo czekać na odpowiedniego solistę. Wszak okazja do zaistnienia na największym rynku muzycznym świata nie zdarza się często.

Wracając jeszcze do gali w San Francisco, należy wspomnieć, że kręcony był tam film dokumentalny, którego premierę zaplanowano na przyszły rok. Pobyt A. Fulara w USA nie ograniczył się jednak tylko i wyłącznie do jednego występu. Zagrał również w klubie SweetWater w Mill Valley. Jego koncert był być może jednym z ostatnich, ponieważ borykającemu się z poważnymi kłopotami finansowymi klubowi grozi zamknięcie. Pomimo bagażu cennych doświadczeń i miłych wspomnień ze swojej pierwszej

wizyty za oceanem p. Adam nawet nie myśli o osiedleniu się tam.

„Nie chciałbym tam mieszkać - wyznaje. - Zdecydowanie bardziej podoba mi się Polska. Tak więc nawet jeśli nagram płytę w Stanach Zjednoczonych, to nie będę tam emigrował.

Będąc w USA A. Fulara poczynił wiele obserwacji, w tym na temat zaangażowania tamtejszych muzyków.

„Tym, co najbardziej cenię w amerykańskich muzykach jest wielka wiara w to, co robią. W Polsce zdarza się to bardzo rzadko.

Najbliższe miesiące upłyną naszemu bohaterowi m.in. na kolejnych zagranicznych wояżach. Już za kilka tygodni wybiera się do Niemiec na festiwal poświęcony tappingowi, technice gry, którą opanował do perfekcji i którą zachwyca coraz to nowych słuchaczy. Z kolei na kwiecień przyszłego roku zaplanował wyprawę na festiwal gitarowy odbywający się aż w Meksyku. Ponadto ciągle wspiera i promuje swoich młodych podopiecznych z formacji FomX. Dali już 17 koncertów i dosłownie za parę dni obchodzić będą pierwszą rocznicę działalności.

Jeśli p. Adamowi uda się zrealizować główne zamierzenia, osiągnie to, co nie udało się wielu innym, częstokroć dużo lepiej znanym i bardziej utytułowanym muzykom. Wydaje się, że jego największa siła tkwi zarówno w niekwestionowanym talencie, jak i, a może przede wszystkim, w oryginalności. To dzięki niej na A. Fularę zwracają uwagę wyrafinowani melomani oraz wielcy muzycznego świata. Oby więc ogromna i nierzadko bezwzględna machina showbiznesu nie próbowała jej zniszczyć, wypychając ostrzeszowskiego artystę do szeregu twórców łatwoprzyswajalnej i wtórnej papki. Z niecierpliwością czekamy na płytę, która być może nie sprzeda się w milionach egzemplarzy, ale za to powali na kolana ludzi oczekujących po muzyce czegoś więcej.

Ł. Śmiatacz



Giganci polskiej sceny muzycznej w Ostrzeszowie

Na cudne manowce ze Starym Dobrym Małżeństwem



To była znakomita inauguracja, bardzo atrakcyjnie zapowiadającego się cyklu. 18 września w Kinoteatrze „Piast” wystąpiła legenda poezji śpiewanej, zespół, o którym słyszał każdy, nawet ten, kto nie zna ani jednego jego utworu - Stare Dobre Małżeństwo. To pierwszy z serii trzech koncertów opatrzonego wspólnym hasłem „Giganci polskiej sceny muzycznej”.

Organizatorem przedsięwzięcia jest Gerard Urban, którego dziełem były wcześniej „Ostrzeszowskie spotkania z bluesem”.

„Istnieją trochę więcej niż 5 lat, mają wspólnych wirtuozów i cały czas wierne są jednemu gatunkowi - takim kluczem posługiwał się przy doborze gwiazd swojego nowego cyklu.

A będą to już w niedalekiej przyszłości: hardrockowe TSA i bluesowy Dżem. Póki co, skupmy się jednak na klimatach zestrzeszowskich. SDM przyjechało do Ostrzeszowa w swoim najświeższym składzie. Mistrzem ceremonii był oczywiście wokalista, gitarzysta i harmonijkarz Krzysztof Myszkowski, któremu towarzyszyli: Ryszard Żarowski (gitary), Wojciech Czemplik (skrzypce), Andrzej Stargaczyński (gitara basowa), Dariusz Czarny (gitara), Przemysław Chołody (harmonijka ustna) oraz Arkadiusz Osenkowski (saksofon). Pierwszą część koncertu należy potraktować jako promocję najnowszej, wydanej w ubiegłym roku płyty pt. „Tabletki ze słów”. W całości wypełniają ją piosenki do tekstów niezującego już poety i prozaka Jana Rybowicza.

„Jego twórczość urzekła mnie i uwiodła bez reszty - powiedział na wstępie K. Myszkowski. - Jest mi bratem bliźniakiem w życiu i sztuce.

Choć zakochana w SDM bez reszty publiczność bardzo ciepło przyjęła nowe, wzbogacone osobistymi refleksjami lidera grupy propozycje, to dało się wyczuć oczekiwanie na nieśmiertelne klasyki. Trudno się więc dziwić wybuchem entuzjazmu, kiedy te zaczęły pojawiać się w

drugiej części występu. Słuchacze bez żadnych oporów dali się wywieść na „Cudne manowce”, by spotkać tam „Bieszczadzkie anioły”, zaśpiewać „Czarnego bluesa o czwartej nad ranem” i zastanawiać się „Kim właściwie była ta piękna pani”. Największe wrażenie robiły momenty, kiedy muzyków wspomagali pięknie brzmiący chór kilkudziesięciu fanów. Perfekcyjna znajomość tekstów i zestrojenie głosów wyraźnie wskazywały na to, że mamy do czynienia z ludźmi regularnie uczestniczącymi w koncertach SDM. Skupienie i poważne równowagę dowcipne, ale i nieco złośliwe komentarze K. Myszkowskiego pod adresem kolegów zespołu. Głównym „poszkodowanym” był R. Żarowski, nazywany pieszczotliwie Rysiem. Oprócz gry na gitarze posiada on szereg innych umiejętności, w tym... śpiewu fałsetem, co udowodnił w jednym z utworów. Reakcje fanów wskazywały na to, że chętnie spędziliby w towarzystwie swoich ulubieńców znacznie więcej czasu niż nieco ponad dwie godziny. Kolejne partie bisów nie mogły jednak trwać bez końca. Po koncercie prawdziwe obłędnie przeżywał R. Żarowski, któremu przypadła rola sprzedawcy płyt.

Muzyka SDM to mieszanina typowej piosenki literackiej i turystycznej oraz bluesa. Nikt inny w naszym kraju nie potrafi tak umiejętnie łączyć wymienionych elementów. Ubieć może właśnie w tym m. in. tkwi tajemnica fenomenu zespołu. Obrazu dopełnia wirtuozeria muzyków i niezwykle trafny dobór tekstów autorstwa Edwarda Stachury, Wojciecha Belona czy Adama Ziemiannina. Czekamy na kolejne tak magiczne wieczory z gigantami muzyki. Pewnie miłośnicy heavy metalu już dziś ostrzą sobie zęby na pierwszy w Ostrzeszowie koncert Tajnego Stowarzyszenia Abstynentów (TSA). Nas na nim również z pewnością nie zabraknie.

Ł. Śmiatacz

SONDA

Muzyka jakiej słuchamy

Rozmawiała A. Skolarska
Fot. Ł. Śmiatacz

Lilianna Dudek - Tuliszka lekarz, muzyk

Muzyki nie tylko słucham, gram także na fortepianie. Choć nikt w rodzinie nie grał, ja zaczęłam w wieku siedmiu lat. Słucham bardzo różnej muzyki, od nastrojowej Sade, przez nawet rap czy muzykę klasyczną, której słucham tylko czasami, gdyż przejadła mi się w szkole muzycznej. Ulubieni wykonawcy to oczywiście wspomniana Sade, Alicia Keys, standardy rockowe typu Led Zeppelin i Pink Floyd - bardzo szeroki przekrój. U mnie w domu muzyka „leci” non stop, w samochodzie także - mam zepsute cd, ponieważ ciągle zmieniam płyty. Muzyki słucham właśnie z płyt lub oglądam koncerty dvd - to jest pasja mojego męża - kupuje je masowo. Jeżeli chodzi o radio, to odpowiada mi jedynie to, co wybiera „Trojka”, ewentualnie RMF po północy. Nie lubię muzyki słabej, utworów opartych na trzech akordach, bez wyrazu, bez głębi - te, które mnie nie wzruszają, odrzucam natychmiast. Muzyka powinna wzruszać, mieć coś takiego, co ujmuję. Nie muszę to być wyrażone w rzeczy, czasami wzrusza mnie nawet czarna skóra wykonawcy Usher. Muzyka często jest tem do wykonywania innych czynności, jednak nawet to dla mnie byłoby odpowiednio, zdenerwowałoby mnie, gdyby coś było nie tak.

Muzyka grana na festynach bywa czasami nieznośna, ja już się przyzwyczaiłam - mieszkam na Zamkowej. Na szczęście nie jest to zła muzyka, odpowiadają mi zapraszani artyści, przychodzą zawsze posłuchać ich na żywo. Nie przepadam za karaoke, dzieci ładnie śpiewają, ale ciągle te same standardy - jeżeli coś gra się od rana do północy, to można się tym znudzić. W czasie imprez plenerowych muzyka może być głośniejsza, przynajmniej dla tych ludzi, którzy w tym uczestniczą. Jeżeli jednak mieszkańcy okolicznych domów chcieliby w tym czasie normalnie sobie pomieszkować, to zbyt głośnie muzyka może być uciążliwa.



Iwona Sokołowska nauczycielka SP nr 2 w Ostrzeszowie

Oczywiście, lubię słuchać muzyki - nigdy jednak nie włączam płyt, słucham raczej radia. Dzieje się to zazwyczaj przy wykonywaniu innych czynności, czasami, gdy mam dużo do zrobienia, nie zwracam nawet uwagi, czy radio jest włączone, ale raczej staram się, by coś w tle grało. To, co w radiu jest grane, nie ma dla mnie zbyt wielkiego znaczenia, najczęściej jednak słucham „Zet”. Nie mam ulubionych wykonawców, piosenki czy rodzaju muzyki. Muzyka jest dla mnie tylko i wyłącznie tłem do tego, co się akurat dzieje, tak więc nie wyłączam radia z powodu nieodpowiedniej muzyki, raczej nie ma nic, co by mnie zdenerwowało.

Nie chodzę na duże festyny i mieszkam daleko stąd, nie jestem więc w stanie dosłyszeć czegoś, co akurat grają. Trudno powiedzieć, czy gdybym mieszkała bliżej, głośnie muzyka mogłaby mi przeszkadzać - nie doświadczyłam nigdy tego, trudno wczuć mi się w sytuację tych, którym to może przeszkadzać.



Oskar Idzikowski uczeń gimnazjum w Kraszewicach

Słucham głównie muzyki tanecznej, niekoniecznie na imprezach, raczej w domu. Mam muzykę na komputerze, słucham też radia, najchętniej „Eski” - jest to radio, które puszcza moją ulubioną muzykę. Do wykonawców, których najbardziej lubię, należy między innymi: September oraz jeszcze parę innych osób. Nie lubię heavy metalu - nie podoba mi się po prostu.

Moim zdaniem muzyka, która jest grana na festynach, raczej nie powinna nikomu przeszkadzać. Nawet gdybym mieszkał w pobliżu miejsca, gdzie takie imprezy są organizowane, nie przeszkadzałoby mi to, że mimo iż siedzę w domu, ciągle słyszę muzykę, choć pewnie zależałoby to od rodzaju muzyki. Gdyby grał ktoś, kogo nie lubię, nie podobałoby mi się - ogólnie jednak nie mam nic przeciwko temu, by muzyka na festynach grała głośno.



Stefan Adamski emeryt

Bardzo lubię muzykę miłą dla ucha, melodyjną, lubię na przykład piosenki Mieczysława Fogga, innych wykonawców nie pamiętam. Współczesna muzyka nie zawsze nadaje się do słuchania, nie lubię takiej muzycznej „rąbanki”. Gdy czasami wnuk coś takiego puści, bardzo mi się to nie podoba, nawet „diabli mnie biorą”, wśród współczesnych wykonawców nie ma nic dla mnie. Piosenka musi być melodyjna, musi poruszać, wnikać w człowieka. Czasami słucham radia. Moja żona natomiast ogląda często telewizję, lubię, gdy akurat grają jakąś ładną muzykę, wtedy sam chętnie się przyłączam. Muzyki warto słuchać dla uspokojenia, jestem dość nerwowy, a muzyka pomaga.

Głośnie muzyka na festynach nie przeszkadza mi. Nie chodzę tam w ogóle, nie interesuje się tym, a gdy grają coś ładnego, to sam chętnie słucham.



Rafał Linkiewicz historyk filozofii

Oczywiście chętnie słucham muzyki, rozmaitej. Generalnie gustuję w odmianach rocka, lubię jazz, acid-jazz, trip hop - tego typu muzykę. Ulubieni wykonawcy to na przykład: Porcupine Tree, Sigur Ros oraz Radiohead - nie jest to niestety muzyka, którą na co dzień można usłyszeć w rozgłośniach radiowych. Muzyki słucham w różnych okolicznościach. Zawsze, gdy mam okazję i gdy czas na to pozwala, włączam muzykę, czy to w czasie pracy, czy to przy odpoczynku. Muzyka, której słucham, wymaga skupienia, nie nadaje się raczej do słuchania w tle. Ciężko byłoby mi obyć się bez muzyki, jest to istotna część życia. U siebie w domu nigdy nie włączyłbym disco-polo, techno, unikal muzyki popowej, rapu, choć nie jestem tolerancyjny, nie słucham, bo nie lubię. Nie dzielę ludzi na tych, którzy słuchają, w moim odczuciu, dobrej muzyki i na tych, którzy słuchają gorszej. Znam osoby, których uważam za osoby, które słuchają tego, co ja, a jednak nie chciałabym mieć z nimi wiele do czynienia.

Jeżeli chodzi o festyny i głośnie muzykę na nich to mogę powiedzieć, że rozumiem ludzi, którym to przeszkadza. Są jednak, moim zdaniem, okazje, kiedy można sobie odpuścić - festyn to festyn, na co dzień ich nie ma. Nawet gdybym mieszkał blisko miejsca, gdzie odbywają się imprezy, nie irytowałoby mnie to.